



# KAŻDY MA SWÓJ KAPITAŃSKI MOSTEK

Pisarz zdaje się  
mówić: nawet jeśli  
Boga nie ma, to nie  
wszystko wolno

**W** rankingu BBC wśród 100 najważniejszych książek w dziejach światowej literatury znalazło się „Jądro ciemności” Josepha Conrada. Figuruje ono również na podobnej liście sporządzonej przez amerykański „Newsweek” wraz z innym utworem tego pisarza – „Lordem Jimem”. Ta ostatnia powieść (która tylko we Włoszech doczekała się 11 wydań) widnieje z kolei w spisie 100 najwybitniejszych dzieł XX stulecia według dziennika „Le Monde”.

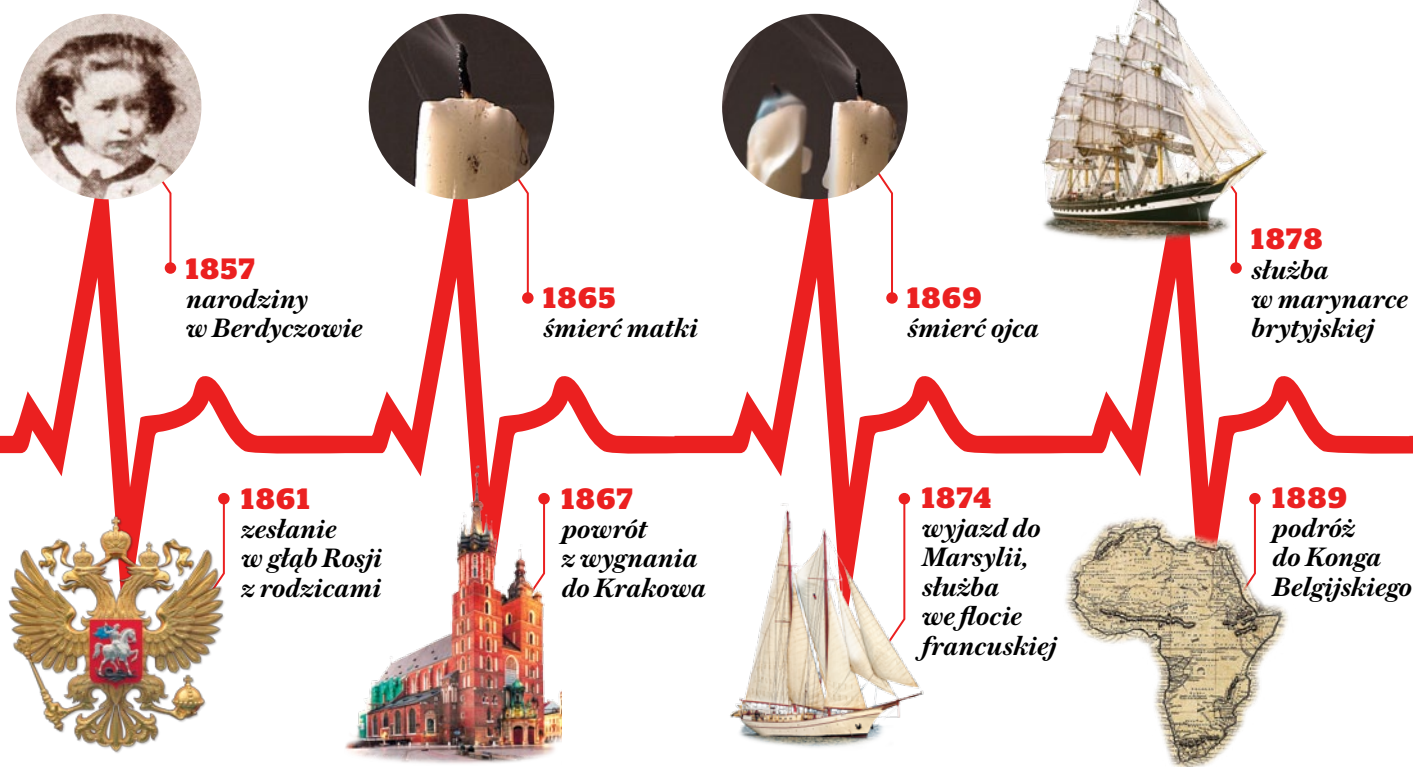
Dzieła Conrada były także chętnie ekranizowane. Pierwszy film na podstawie „Lorda Jima” nakręcono jeszcze w epoce



żona Ewa z ich jedynym synem. Chciała dzielić z mężem dole i niedole. Zmarła na zesłaniu, gdy chłopiec miał osiem lat.

Ciężko schorowany ojciec zdołał uzyskać zgodę na wyjazd z synem na leczenie do Galicji. Nie pożył jednak długo. Osierocił Józefa, gdy ten nie miał jeszcze dwunastu lat.

Józef z usposobienia był introwertykiem. Po stracie rodziców jeszcze bardziej dokuczало mu poczucie opuszczenia i samotności. W tym czasie stał się milczącym, lecz mocno przeżywającym wszystko świadkiem sporu o spuściznę swych rodziców. Z jednej strony pogrzeb Apollona zamienił się w patriotyczną manifestację, podczas



kina niemego – w 1925 r., a więc rok po śmierci pisarza. Po jego prozę sięgnął Ridley Scott, gdy realizował swój filmowy debiut „Pojedynek”. Do historii światowej kinematografii przeszedł „Czas Apokalipsy” Francisa Forda Coppoli oparty na motywach „Jądra ciemności”.

Kim był Conrad? Dlaczego fascynuje i pozostaje aktualny?

## SIEROTA I WYGNANIEC

Józef Teodor Konrad Korzeniowski urodził się w 1857 r. w polskiej rodzinie szlacheckiej w Berdyczowie na Ukrainie. Jego ojciec Apollon, mistycyzujący i patriotyczny poeta, był zaangażowany w antycarską konspirację, za co skazano go na zsyłkę w głąb Rosji. Razem z nim na wygnanie udała się jego

której zmarłego wychwalano jako wielkiego patriotę. Z drugiej strony organ prasowy stańczyków, krakowski „Czas”, przedstawiał go w nie najlepszym świetle.

Wychowaniem małego Józefa zajął się brat matki Tadeusz Bobrowski, który był podobnego zdania co stańczycy. Jako polityczny realista uznawał wszelkie zrywy niepodległościowe za głupotę. Tak też traktował postawę swej siostry i szwagra, którzy – jego zdaniem – stracili życie dla romantycznej mrzonki.

Starania o przyznanie chłopcu austriackiego obywatelstwa speliły na niczym. Groził mu powrót do Rosji, a tam – trwająca aż 25 lat służba wojskowa. Wszystko było lepsze niż to. Jedynym wyjściem okazał się wyjazd na zachód. Ku dalekim gorącym krajom pociągała go nie tylko młodzieńcza

chęć przygód, lecz i diagnoza lekarzy. Jego rodzice zmarli na gruźlicę, a on sam był idealnym kandydatem na suchotnika. Ciepły klimat był tym, czego potrzebował jego organizm.

## SAMOUK I OBIEŻYŚWIAT

Wyjechał do Marsylii, gdy miał 17 lat. Tam zaciągnął się jako marynarz do francuskiej floty handlowej, w której służył przez cztery lata, pływając m.in. na Karaiby. Okazało się jednak, że jako poddany cara podlegający obowiązkowi służby wojskowej musiał posiadać pozwolenie na pracę od rosyjskiego konsula. Ponieważ nie miał takiej zgody, znalazł się na bruku.

jak i osobowości. Wydarzenia, których wówczas doświadczył, posłużyły mu później za tworzywo prozy.

Rok 1894 okazał się dlań przełomowy. Porzucił zawód marynarza i poświęcił się pisarstwu. Rok później zadebiutował powieścią „Szaleństwo Almayera”. Miał wtedy 38 lat.

## KOLONIZUJĄCY I KOLONIZOWANI

Jan Józef Szczepański w swym przenikliwym esej „W służbie Wielkiego Armatora” pisał: „Cywilizacja europejska objawiła się Conradowi najdoskonalej w swej angielskiej wersji. A cywilizacja conradowskiej Anglii była cywilizacją kupiecką. Nawet jej romantyzm był kupiecki. Stąd zmitologizowana



Na szczęście inne przepisy obowiązywały w Wiekowej Brytanii. W 1878 r. Józef trafił więc do Anglii. Mając 21 lat, zaczął się uczyć angielskiego. Choć nie studiował na uniwersytetach w Oksfordzie czy Cambridge, lecz spędzał czas na statkach lub w portowych tawernach, opanował mowę Szekspira w takim stopniu, że dziś jest powszechnie uznawany za jednego z największych stylistów i wirtuozów języka w historii literatury anglojęzycznej. Józef Korzeniowski zamienił się w Josepha Conrada.

Następne sześnaście lat pływał po morzach i oceanach, uczestniczył w egzotycznych rejsach i niebezpiecznych ekspedycjach. Dosłużył się stopnia kapitana i dowodził wieloma statkami. Ze wszystkich kontynentów najlepiej poznał Afrykę, która odcisnęła silne piętno zarówno na jego zdrowiu,

postać armatora. Daleka potęga wyznaczająca kursy statkom po oceanach globu, wyposażona w moc nagradzania i karnia; źródło obowiązków i przedmiot lojalności. Nigdy niesformułowana dosłownie alegoria Wielkiego Armatora jest jednym z tych wysiłków wyobraźni, jakie podejmują ludzie zbyt dumni albo zbyt świadomi własnych ograniczeń, a może nazbyt wobec siebie uczciwi, by znaleźć ukojenie w koncepcji Objawienia. Ludzie małej wiary, lecz wielkiej tęsknoty. Ich nieosiągalny Bóg manifestuje się hipostazami cywilizacji, prawa, honoru lub obowiązku. Jest równie surowy jak Najwyższy Sędzia, jak biblijny Pan Zastępów. Jest bezwzględnie wymagający. Brak mu tylko miłosierdzia”.

Choć Conrad uważał cywilizację europejską za najlepszą z istniejących, to jednak nie był jej bezkrytycznym apologetą



jak jego rówieśnik Rudyard Kipling. Ich obraz kolonizacji był całkowicie odmienny. Być może dlatego, że Conrad sam pochodził z podbitego kraju i na własnej skórze – jako członek niepokornego plemienia tubylców – doświadczył represji. Gdy w Kongu Belgijskim spotkał niejakiego Camille'a Delacommune'a, nie widział w nim wcale Kulturträgera, lecz „zwykłego handlarza kości słoniowej, pełnego niskich instynktów”.

Później w „Jądrze ciemności” tak opisze wzorowaną na nim postać Kurtza: „Widywałem szatana przemocy i szatana chciwości, i szatana pożądlivosti: ale, na Boga! Byli to silni, jurni szatani o ognistych ślepiach, którzy rządzą i powodowali ludźmi – ludźmi, mówię wam. Lecz stojąc tam na zboczu wzgórza poczułem, że pod oslepiającym blaskiem słońca w tym kraju zapoznałem się z rozlazłym, kłamiwym, bladookim diabłem, opiekunem drapieżnej i bezlitosnej głupoty”. Ten opis przywodzi na myśl konstatację Hannah Arendt o „banalności zła”, tak charakterystyczną dla czasów metafizycznej bezrefleksyjności i duchowego skarlowania.

Pamiętajmy, że w tym samym czasie co Conrad żyli i tworzyli m.in. Fryderyk Nietzsche głoszący wizję „ostatniego człowieka” czy Robert Musil portretujący „człowieka bez właściwości”. Kurtz z „Jądra ciemności” to postać ulepiona z tej samej gliny. Jakiej kultury był nosicielem?

## PESYMISTA HEROICZNY

Conrad, którego zawsze fascynował problem dobra i zła, obserwował zanik pewników oraz podmywanie fundamentów własnej cywilizacji. Stawiał więc pytanie, na czym ma się oprzeć człowiek pozbawiony ostatecznej sankcji nadprzyrodzonej. Jak zachować moralność w świecie bez Boga? Ten sam dylemat przeżywał Fiodor Dostojewski, który pisał, że jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno. Conrad uważał inaczej: nawet jeśli Boga nie ma, to nie wszystko wolno. W swych utworach przedstawiał ludzi postawionych w sytuacjach granicznych, w momentach próby, które okazywały się sprawdzianami ich człowieczeństwa. Jego bohaterowie, rozpięci między żywiołem natury a żywiołem osobowości, dochodzili do kresu, doświadczała poczucia wyczerpania.

Co mieli robić w takich chwilach, by nie ogarnęła ich nicność? Niektórzy czepiali się rozpaczliwie zwykłych rytualnych czynności, jak Marlow krochmalący codziennie swój biały kołnierzyk w podzwrotnikowych tropikach, tak jakby to była ostatnia cieniłka nić łącząca go z cywilizacją europejską. By chronić się przed zalenstwem lub pustką, pozostawiała im tylko forma.

Conrad pokazywał, jak kruchą i nietrwałą konstrukcją jest cywilizacja, na której rusztowaniu wznosi się cały nasz system etyczny. A zarazem tylko ona jest w stanie bronić

człowieka przed nim samym. Można nazwać Conrada przedstawicielem pesymizmu heroicznego. Przypominał owego strażnika z Pompejów opisywanego przez Oswalda Spenglera, którego znaleziono zastygłego po wiekach. Wytrzymał na swym posterunku do końca, mimo że widział zbliżającą się lawę. Liczyły się bowiem wierność, honor i odpowiedzialność moralna. To koncepcja wymagająca i tylko nieliczni mogą jej sprostać.

## ARMATOR I KAPITAN

Odpowiednikiem takiej figury jest w twórczości Conrada postać kapitana – tego, który opuszcza pokład ostatni. Znajduje się on na służbie u Wielkiego Armatora. Dostał od niego zadanie – doprowadzić statek wraz z ładunkiem

bezpiecznie do portu – i musi je wykonać. Pisarz pokazuje, że każdy z nas ma w życiu takie zadanie do wypełnienia. Lord Jim – jak zauważa Mateusz Werner – kiedy ucieka z pokładu „Patny”, zanika jako bohater podmiotowy. Rezygnacja z obowiązku powoduje, że dokonuje się rozpad jego osobowości.

Kim jest jednak ów Wielki Armator? Według części krytyków to ktoś w rodzaju Wielkiego Zegarmistrza, boga deistów. Dariusz Jaworski uważa z kolei, że to „Deus absconditus” – Bóg ukryty. Nieujawniający swego

oblicza, lecz dyskretnie schowany, np. za koncepcją Losu, który nie jest wcale ślepym chaosem, wypadkową siły i przypadku.

Ojciec pisarza Apollon Korzeniowski mówił wprost, że ponad Losem sytuuje się Opatrzność, która zsyła nam laski potrzebne do sprostania próbom. Conrad nie przekracza tego progu. Jego metoda – zdaniem Jaworskiego – przypomina bardziej zakład Pascala, tyle że nie dotyczący wiary, lecz moralności. Wybierz dobro, nawet jeśli nie czeka cię za to nagroda.

Niektórzy z krytyków dopatrywali się u Conrada kompleksu winy. Jego Lord Jim miał uciec z pokładu „Patny”, bo on wcześniej porzucił „wrak-ojczyznę”. Taki zarzut stawiła mu zresztą głośno Eliza Orzeszkowa. Zapoczątkowała ona pierwszy z kilku polskich sporów o Conrada. Najgłośniejszy z nich rozgorzał po II wojnie światowej, gdy Jan Kott, by zanegować postawę pokolenia Armii Krajowej, zaatakował etos Conradowski. Odpowiedzieli mu wówczas Maria Dąbrowska i Jan Józef Szczepański.

Najwierniejszym wyrazicielem owego etosu okazał się jednak Zbigniew Herbert ze swoim „Przesłaniem Pana Cogito”: „Bądź wierny. Idź”.

Każdy z nas ma swoją „Patnę”, której pokładu nie może opuścić. Każdy ma swoje Westerplatte. 

Pokazywał, jak kruchą konstrukcją jest cywilizacja, na której rusztowaniu wznosi się nasz system etyczny. A zarazem tylko ona jest w stanie bronić człowieka przed nim samym